

# Casting na prezydenta RP

23 października 2024

Przyszłoroczne wybory prezydenta RP zmuszają do refleksji nie tylko na temat sytuacji społecznej oraz politycznej Polski, ale również miejsca naszego państwa na geopolitycznej mapie Europy i świata.



Wprawdzie rola głowy tego państwa ma ograniczony konstytucją zakres działania, jednak jest on ważny zarówno dla polityki wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Szczególnie istotny jest ten drugi wymiar działania prezydenta RP, odzwierciedlający stanowisko Polski wobec zmieniającego się ostatnio globalnego porządku – w okresie zmięchu Pax Americana, który w założeniu miał być kopia Pax Romana ustanowionego przez cesarza Oktawiana Augusta (Pax Augusta). Po zakończeniu zimnej wojny przekształcił się jednak w jego tragiczną parodię. Zamiast zapobiegać wojnom, zachodni przywódcy – zjednoczeni pod egidą USA – utworzyli działający pod amerykańskim logo klub wampirów, którzy żywią się krwią żołnierzy i cywilów ginących na ich wojnach proxy – na Ukrainie krwią narodów słowiańskich.

W takim dramatycznym kontekście międzynarodowym nawet dla najzagorzalszych amerykańskich wskazana jest powściągliwość –

choćby z uwagi na kończące się możliwości dalszej ekspansji transatlantyckich globalistów, stojących przed ścianą budowaną przez rosnący w siłę BRICS. Zdrowy rozsądek w oparciu o konkretne dane z frontu wojny na Ukrainie podpowiada również wycofywanie najbardziej rusofobicznych kandydatów na stanowisko polskiego prezydenta, gdyż nie co innego, ale właśnie patologiczna rusofobia oprócz patologicznej amerykanofilii będą kryteriami dyskwalifikującymi Polskę z jakiegokolwiek formy udziału – nawet zapośredniczonego – w rozmowach pokojowych. Na przykład tacy kandydaci jak Mariusz Błaszczak czy Karol Nawrocki – podobnie jak nagłaśniani politycy obozu rządzącego – mogą właśnie Polskę dyskwalifikować. Zwłaszcza Nawrocki, reprezentujący obecnie IPN, który nakazał w Polsce wyburzenie pomników czerwonoarmistów poległych w walce z Hitlerem oraz zrównuje narrację o okupacji sowieckiej z narracją o okupacji niemieckiej. Takich działań Rosjanie nie zapominają. Pod tym względem niczym się nie różni od wymienionych postaci także kandydat Konfederacji Sławomir Mentzen. Niezależnie od kontrowersji dotyczących przeszłości jego rodziny oraz umiarkowanego poparcia dla polskiego transatlantyzmu, cień rzuca na niego agresywna rusofobia, manifestowana często bez powodu, jako forma l'acte gratuit, znakomicie zobrazowanego przez André Gide'a w „Lochach Watykanu”.

Niestety, te kwestie rugowane są nie tylko z listy kryteriów odbywających się castingów, ale również z rozpoczętej gry wyborczej. Jako symptomatyczny dla istniejącej sytuacji wejdzie więc do historii polskich wyborów prezydenckich casting ogłoszony w imieniu PiS przez Jarosława Kaczyńskiego. Według prezesa tej partii – jak donoszą portale internetowe – kandydat na prezydenta RP „musi być młody, wysoki, okazały, przystojny. Wyborcy te wymogi wizerunkowe stawiają wysoko. Musi mieć rodzinę. Musi znać bardzo dobrze język angielski. Najlepiej jakby znał dwa języki”. Kryteria castingu nie mówią nic o kompetencjach politycznych i społecznych, dorobku ideowo-politycznym, charyzmie etc. PiS postawił na wizerunek

kandydata, bo rzekomo dla polskich wyborców najważniejszy jest wygląd prezydenta i jego sytuacja rodzinna, zaś z przymiotów intelektualnych jedynie znajomość języków obcych.

Pozostałe establishmentowe formacje polityczne pod tym samym kątem dokonują wyboru swojego kandydata na najwyższy urząd w Polsce, tylko nie ogłaszają publicznie kryteriów partyjnego castingu. Taka gra w wybory czy raczej z wyborcami świadczy nie tylko o stosunku rządzącej Polską klasy politycznej do Polaków, ale również do roli polskiego prezydenta. Przeprowadzający castingi prezydenckie mają nas za durniów, którzy zadowolają się wyglądem głowy państwa i kreacjami jego żony, zaś od tejże głowy oczekują jedynie odbierania wytycznych z Waszyngtonu czy Brukseli w języku angielskim. Przyzwyczaili nas do tego wszyscy prezydenci III RP, a szczególnie Andrzej Duda, który na arenie międzynarodowej prezentował w sposób spektakularny swoje uzależnienie od USA i klasyczną natowską rusofobię w wojennym wydaniu.

## Co ukrywa casting?

Nie sposób pominąć wyróżniającej się pod tym względem negatywnie jego prezydentury. Skrótowo można ją podsumować jednym zdaniem: jest to okres najbardziej zintensyfikowanego uzależniania Polski od Waszyngtonu, Brukseli i NATO, a dodatkowo od Ukrainy. Tego ostatniego uzależnienia nie da się niczym wytłumaczyć, gdyż nawet kryteria moralne i cywilizacyjne, nakazujące pomoc ofiarom wojny, wykorzystywane są przez polskie władze, z prezydentem na czele, dla jej eskalacji – nie tylko na poziomie militarnym, ale również na poziomie ideologicznym i geopolitycznym. Nawet te moralne i cywilizacyjne kryteria służą im w podtrzymywaniu hegemonii USA oraz poszerzaniu „terytorium” NATO, które wpisało się w najnowszą historię Europy i świata nie tylko jako sojusz obciążony działaniami wojennymi w Jugosławii, na Bliskim Wschodzie, w Afganistanie, na Ukrainie, ale również rugujący z przestrzeni swojego funkcjonowania zaangażowanie na rzecz

pokoju.

Trwające latami uzależnianie Polski przez prezydenta Andrzeja Dudę od Ukrainy jest tym bardziej nieuzasadnione, że oficjalnie przyjęła ona ideologię banderyzmu za podstawę swojego rozwoju narodowego i społeczno-kulturowego. Przewidywane przez wielu analityków wojskowych zwycięstwo Rosji w wojnie na Ukrainie może doprowadzić do osądzenia tego poparcia w ramach koniecznej denazyfikacji kurczącego się państwa ukraińskiego – jako jedyne sposobu oczyszczenia go z ludobójczej ideologii i jednocześnie warunku dalszego istnienia i rozwoju. Takie przewidywanie nie jest utopijną mrzonką, ale rezultatem analizy realizowanych przez Rosję celów jej zaangażowania w tej wojnie. Jego sens umacniają rosnące w Europie antywojenne i antyukraińskie nastroje. Interesującym ich świadectwem jest wniesiony przez obywatela Francji Patricka Pazena do belgijskiego sądu pozew przeciwko byłemu już szefowi NATO – Jensowi Stoltenbergowi – zarzucający mu „podżeganie do konfliktu na Ukrainie”. Za takie działanie belgijski wymiar sprawiedliwości przewiduje dożywocie. Jeszcze kilka miesięcy temu sama myśl o takim pozwie wydawałaby się czymś nierzeczywistym. Nie dlatego, że Stoltenberg stał wówczas na czele sojuszu, ale dlatego, że zmienił się układ sił na froncie wojny na korzyść Rosji.

Czy denazyfikacji Ukrainy może towarzyszyć osądzenie tych, którzy odrodzenie jej banderowskiego charakteru zaakceptowali? Ironią losu – jednakże zasłużonego w świetle powyższego kontekstu – byłoby objęcie oskarżeniem Polski, na której obywatelach dokonali jaskiniowego ludobójstwa ludzie Stepana Bandery i Romana Szuchewycza, czczonych obecnie na Ukrainie. Na razie to pytanie retoryczne, ale pozbawione utopijnego podłoża, które na przykład jest fundamentem głośzonej w Polsce przez niektórych polityków pokroju Pawła Kowala tezy o rychłym rozpadzie Federacji Rosyjskiej na szereg (najlepiej na dwadzieścia?) drobnych krajów. Jak mantra powtarzana przez nich formuła, że taki rozpad jest tylko kwestią czasu –

świadczy – jak kwituje takie mrzonki strona rosyjska – o „nieadekwatności” stanu ich umysłów. Na pewno jednak o oderwaniu od rzeczywistej sytuacji na froncie. Jeśli się nie zmieni, coraz bardziej maniakałny będzie stawał się plan rozpadu/rozbicia FR, zaś coraz bardziej realna denazyfikacja naszego wschodniego sąsiada, z którym Warszawa w beznadziejny sposób związała przyszłe losy Polski. Rola A. Dudy w tym związaniu była i jest – niestety nadal – ogromna w wymiarze nie tylko geopolitycznym, ale również propagandowym i kulturowo-cywilizacyjnym. Jej symbolicznym świadectwem mogą być zdjęcia „bratniego” uścisku A. Dudy z W. Zełenskim, przypominające słynny pocałunek komunistycznych przywódców Leonida Breżniewa i Ericha Honeckera, którzy padli sobie w ramiona w 1979 roku w berlińskiej rezydencji gości honorowych. Prezydent A. Duda swoją blisko dziesięcioletnią działalność na polu międzynarodowym poświęcił interesom USA i Ukrainy.

Wystarczy wymienić w tym kontekście walkę polskiego prezydenta na forum międzynarodowym z budową gazociągów Nord Stream 1 i Nord Stream 2, składane w Waszyngtonie błagalne prośby o stacjonowanie żołnierzy amerykańskich w Polsce, o Fort Trump, odmowa podpisania ustawy likwidującej antypolską amerykańską stację telewizyjną, jaką jest TVN – i oczywiście, przytłaczająca ilość składanych Kijowowi obietnic militarnych, ekonomicznych i wszelkich innych, jawnych i tajnych umów z W. Zełenskim, których kosztów ponoszonych przez Polskę nadal nie znamy. Wystarczy jak na jednego prezydenta, który dostanie za rok jakąś nagrodę w postaci dobrze płatnej międzynarodowej posady. Do wyjątków należały te jego wizyty zagraniczne, w czasie których nie zabiegał o obce polskiej racji stanu sprawy. To była działalność w pełni popierana przez obecny obóz władzy – tylko w sprawach wewnętrznych skłócony z PiS – a także przez Konfederację, która nie ma żadnego innego programu polityki zagranicznej oprócz transatlantyckiego. Jeśli prezydent Polski ma tylko popierać „jedynie słuszną” politykę transatlantyzmu – utrwalaną przez UE – to nie należy się dziwić, że największa „prawicowa”, „patriotyczna” partia, za

jaką uchodzi PiS, ogłasza casting na rolę prezydenta w scenariuszu pisanym przez transatlantyckich globalistów.

## Igrzyska towarzyszące castingowi

System partyjny w Polsce stał się – przy usilnym działaniu zniewolonej ideologią transatlantyzmu polskiej klasy politycznej – nieprzystającą do naszych realiów nadwiślańską kopią amerykańskiego duopolu. Model zażartej walki wewnętrznej dwóch partii, wyniszczającej światowego hegemonia – dla słabej Polski okazał się najgorszym rozwiązaniem, przekleństwem politycznym zawierającym przesłanie samounicestwienia. PiS i PO/KO od lat walczą ze sobą jedynie o władzę w Polsce podporządkowanej Waszyngtonowi. Pozostałe ugrupowania albo dołączają do jednej z nich, albo udają jakąś opozycję, jednocześnie śpiewając ze wszystkimi w transatlantyckim, antyrosyjskim, proukraińskim chórze. Walce dwóch obozów towarzyszą skandale, „śledcze” komisje sejmowe, notoryczne łamanie konstytucji – działania pogłębiające wszystkie kryzysy w Polsce. Najbardziej spektakularny jest kryzys w wymiarze sprawiedliwości. Jego przejawem jest chaos przeradzający się w anarchię. Ta ostatnia jest najgroźniejszą formą kryzysu, ponieważ prowadzi może do nieuznawania żadnych państwowych norm prawnych i konstytucyjnych rządów oraz do tworzenia ich alternatywnych form.

Grzechem pierwotnym utrwalającego się kryzysu w wymiarze sprawiedliwości była tzw. afera gruntowa w 2007 roku za rządów koalicji PiS – Samoobrona – LPR. Jej głównymi aktorami byli ludzie ze szczytów władzy w ministerstwie sprawiedliwości, prokuraturze i CBA. Celem afery miało być udowodnienie, że wicepremier i minister rolnictwa Andrzej Lepper jest złodziejem – bierze łapówki za odrolnienia działek. To zaś stało się powodem rozpadu rządzącej koalicji i przyczyną skrócenia ówczesnej kadencji sejmowej oraz rozpisanie nowych wyborów. W ten sposób osiągnięto podstawowy cel zaplanowanej na szczeblu rządowym afery: nowe wybory parlamentarne i nowy

skład sejmu – bez Samoobrony i Ligi Polskich Rodzin. Tak się też stało: zmanipulowani Polacy nie zagłosowali ani na partię bezpodstawnie zdyskredytowanego A. Leppera, ani na LPR, którą środowisko Radia Maryja „złożyło na katafalku” za jej solidarność z Samoobroną, a jak się później okazało za zapowiedziane przez te dwie formacje veto dla ratyfikacji traktatu lizbońskiego.

Z kulturowego i cywilizacyjnego punktu widzenia afera gruntowa nie była walką z korupcją, była przyjętym – mniej lub bardziej świadomie – przez jej inicjatorów i aktorów projektem politycznym, którego istotą była eliminacja z polskiego parlamentu tych dwóch formacji przeciwnych traktatowi feralnemu i dla Polski i dla Unii Europejskiej. To była gigantyczna manipulacja w interesie zachodnich globalistów. Andrzejowi Lepperowi, który „popełnił samobójstwo” – coraz bardziej zagadkowe – nie udowodniono łapówkarstwa. Natomiast sejm nowej, VI kadencji, już bez Samoobrony i LPR ratyfikował 1 kwietnia 2008 roku traktat odrzucający nie tylko chrześcijańskie wartości moralne jako podstawę życia społecznego, ale ponadto dający „prawa” wszystkim mniejszościom – nade wszystko seksualnym – o których nie mówi uchwalona przez ONZ 12 grudnia 1948 roku i wyznaczająca podstawy życia społecznego Powszechna deklaracja praw człowieka. 9 kwietnia tego samego roku traktat został podpisany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. I to były rzeczywiste owoce afery gruntowej. Dla Polski zatrute.

Natomiast jej sądowa wersja ciągnie się do tej pory ze zmiennymi losami i pozostającymi nadal na scenie politycznej jej głównymi aktorami: Mariuszem Kamińskim i Maciejem Wąsikiem oraz stojącym nieco z boku Zbigniewem Ziobro, co nie oznacza, że jego udział w walce z Lepperem i Samoobroną nie miał znaczenia. Jako minister sprawiedliwości i prokurator generalny w rządzie Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego uznał prowokację CBA za zgodną z prawem, czemu publicznie dawał wielokrotnie wyraz, atakując broniącego się

Leppera. W romantycznej historiografii poetyckiej, np. w Królu Duchu Juliusza Słowackiego, Ziobro pojawiłby się jako polityk, nad którym wisi klątwa zniszczonego przez PiS polityka Samoobrony. W poemacie naszego wieszczka – który przekonująco pokazał, jak Popiel – Król Duch rozlicza bezwzględnie złe intencje rządzących, zdradę, fałsz, skrytobójstwo – taki polityk musiałby albo czynić pokutę, albo przyjąć surową karę. Jego kompetencje i pole działania były bowiem o wiele większe od funkcjonariuszy CBA. Gdy podejmował się reformy sądownictwa w samodzielnych rządach PiS, jego kwalifikacje moralne były mocno ograniczone przez aferę gruntową. W dodatku zamiast pokory widzieliśmy tylko pychę, zaciętrzewienie i osławioną walkę z komunistami. Zgodnie z romantyczną wersją historiografii reforma nie mogła się udać, bo wisi nad nią klątwa Leppera. Zamiast uzdrowienia polskiego wymiaru sprawiedliwości mamy jego parodię. Oprócz sędziów i neosędziów, prokuratorów i neoprokuratorów, mamy jeszcze kupiony od Izraela z funduszy resortu sprawiedliwości – za czasów Ziobry – system podsłuchu Pegasus oraz nadużycia w Funduszu Solidarności tego resoru. Wystarczy jak na jednego polityka, którego na razie chroni immunitet poselski oraz chorobowy i który – choć pobiera pensję poselską, nie wykonuje pracy poselskiej, przedstawiając zwolnienia lekarskie – stał się na nowo aktywny politycznie poza sejmem i m.in. chce decydować o kandydacie PiS na prezydenta.

Igrzyska towarzyszące castingowi nabierają tempa dezorientującego całkowicie polskiego wyborcę, a o to właśnie chodzi w walce dwóch obozów politycznych – rządzić zmanipulowanymi Polakami. I jedynie sporadycznie ktoś z walczących stron rzuci w ich stronę fragmentaryczny przekaz prawdy z poziomu tej wiedzy, która dotyczy wydarzeń decydujących o losach milionów ludzi – z frontu wojny na Ukrainie. W tym modelu relacji władzy oraz opozycji ze społeczeństwem wydał ostatnio znienacka oświadczenie obecny szef polskiego MSZ Radosław Sikorski. Zawiera ono informację, iż moduły Starlink, z których korzysta na wojnie armia



ukraińska oraz jej cudzoziemscy najemnicy i instruktorzy NATO „są i będą fundowane wyłącznie przez Polskę”. A więc nie najbogatszy człowiek świata Elon Musk, ale biedna i coraz bardziej zadłużona Polska sponsoruje banderowską Ukrainę na poziomie najnowszych zdobyczy techniki. Najbardziej zastanawiający jest w tym oświadczeniu czas przyszły: „będą fundowane”, ponieważ nie zawiera on zapowiedzi pokoju ze strony Polski, przeciwnie, niesie zapewnienie eskalacji wojny. Eskalacji na koszt oszukiwanego polskiego podatnika, któremu ponadto narzuca się wizję zagłady wojennej.

To jakiś matrix podwójnej rzeczywistości, zniewolenia nie tylko intelektualnego, ale również moralnego. Wyzwolenie będzie długim procesem i bolesnym. Dlatego każda forma krytyki istniejącego stanu rzeczy, każda próba podjęcia debaty na ten temat przyspieszy moment wyzwolenia.

Autorstwo: prof. Anna Raźny

Zdjęcie: [Silar](#) (CC BY-SA 4.0)

Źródło: [MyslPolska.info](http://MyslPolska.info)